

RECENZJE I PRZEGLĄDY PIŚMIENNICTWA

PRZEGLĄD BIBLIOTECZNY 2012 z. 4
PL ISSN 0033-202X

Czytanie ma sens: Red. Michał Staniszewski. Poznań: Wydaw. Forum Naukowe 2012, 192 s., ISBN 978-83-61053-29-3.

Książkę pod takim tytułem opublikowało wydawnictwo pozostające w relacji (holding) z Wyższą Szkołą Zarządzania i Bankowości w Poznaniu. Jak zwykle w składankach są znaczne różnice w jakości pozbieranych tekstów, lecz ogólnie biorąc tom wydał mi się bardzo interesujący. Mowa w nim o czytaniu, a także o miejscu piśmiennictwa w obecnych warunkach komunikacyjnych i jest na ten temat sporo ciekawych opinii oraz kreatywnych refleksji.

Szczególnie frapujące są uwagi Andrzeja Przyłębskiego (prof. UAM w Poznaniu, filozof) na temat samego czytania – jako niezwyklej zdolności mózgu, która warunkuje myślenie twórcze. Jest bowiem ściśle związane z mową, a to wszak za sprawą mowy właśnie (sugeruje Hans Georg Gadamer) możliwe jest rozumienie: uniwersalizm mowy to uniwersalizm rozumu i bycie w świecie jest przez mowę (więc i pismo) zapośredniczone.

Autor dostrzega, że następuje porzucanie czytania na rzecz odbioru przekazów obrazkowych. Otóż obrazy to są komunikaty naturalne (dopowiem ściślej: określane jako uniwersalne), tymczasem to, co specyficznie i wyłącznie ludzkie, zawiera się w symbolach abstrakcyjnych, umownych, a więc w słowach, także zapisanych. I stąd wynika doniosłość czytania.

Jest też w tym tekście uwaga, że studenci (według mnie: tym bardziej uczniowie) czytują teraz – jeżeli w ogóle – fragmenty tekstów, zamiast całości. Ale sens fragmentu ujawnia się dopiero w odniesieniu do całości, trudno więc takie praktyki akceptować.

O innych praktykach i skutkach czytania ciekawie pisze Maciej Błaszak (dr UAM w Poznaniu, filozof), zwracając uwagę, że najwartościowsze w lekturze są teksty z dużym wkładem intelektualnym nadawcy. Zarazem jednak czytanie wymaga wyjścia poza sam tekst i dotworzenia tego, czego tam ewentualnie brakuje. Na tym polega wartość samego procesu.

Dla finalnych skutków znaczeniowych potrzebna jest w czytaniu rozległa aktywizacja. Po pierwsze – koncentracja na tekście (a nie na procedurach wyszukiwawczych), bo sprzyja porządkowaniu znaczeń w pamięci roboczej (z tego, co wiem: z monitora utrudniona). Natomiast dopiero silna motywacja, emocjonalne zaangażowanie oraz pobudzenie świadomości, umożliwia przeniesienie treści do pamięci trwałej i stosowne jej przyswojenie. I wtedy – nie wcześniej – generuje się bądź rozwija wiedza indywidualna.

Pośród rozmaitych uwarunkowań czytania i innych procesów odbiorczych, stosunkowo słabo są rozpoznane wpływy wykonywanych zawodów i funkcji. Dlatego bardzo pożyteczna jest, wynikająca z obserwacji, refleksja Henryka Mruka (prof. UE w Poznaniu, specjalność: zarządzanie) na temat czytelnictwa przedsiębiorców, biznesmenów i menedżerów, którzy – jak powiada – mają na lekturę mało czasu, ale nie powinni jej poniechać całkowicie, bo to ważny sposób aktualizacji wiedzy

zawodowej, którą zresztą wcześniej opanowali też przecież poprzez czytanie. Bo w zarządzaniu odpowiedzi na pytanie *jak?*, można szukać pośród różnych porad oraz już istniejących rozwiązań praktycznych. Natomiast pytanie *dla czego?*, wymaga kreacji i myślenia abstrakcyjnego, bezpośrednio powiązanego właśnie z czytaniem. Autor jest zdania, że istnieje związek między zdolnością do pracy bez nadzoru (dyrektorzy, prywatni przedsiębiorcy) a czytaniem. Co nie przeszkadza, że biznesmeni wolą jednak kursy i szkolenia, bo trwają krótko i oferują wiedzę w sposób zrozumiały. A już inna sprawa, że z kolei studenci – także zarządzania? – w ogóle bardzo niechętnie dają się nakłonić do czytania.

Potwierdzając bezdyskusyjne pozytywki z piśmiennictwa podręcznikowego dla praktycznej wiedzy o zarządzaniu i o gospodarce, prof. Mruk zaleca jednak kilka strukturalnych rygorów w takich podręcznikach. Otóż powinny być zwięzłe (do 80 s.) i skonstruowane w sposób użytkowy dla praktyków właśnie, więc ze stosownym aparatem informacyjnym – a do tego jeszcze istnieje potrzeba stałego rozpowszechniania informacji recenzenckich, że takie podręczniki są i informacji co zawierają. Z kolei sami praktycy dopominają się o wersje (tekstów i wykładów) audialne, posegmentowane na krótkie odcinki (np. pięciominutowe) – do odsłuchiwania podczas krótkich przerw w pracy lub w trakcie jazdy samochodem.

Znakomity tekst na temat nauki czytania oraz początków i rozwoju czytelniczego przedstawiła Katarzyna Pawełczyk (dr UAM w Poznaniu, specjalność: pedagogika specjalna), gromadząc i odświeżając znane już opinie, oraz dodając nowe. Punktem wyjścia są bliskie relacje czytania z mówieniem, ale język pisma mniej zależy od kontekstu i jest bardziej jednorodny, toteż sama nauka czytania nie jest naturalna.

Jednak prawdziwy początek nabycia umiejętności czytania to moment, kiedy do dziecka dociera ludzka mowa. Jest takie określenie *mowa matczyna* – realizowana nie tylko przez matki – kiedy mianowicie bywa urozmaicona, ale zawiera słowa już dziecku znane i odnosi się do desygnatów współobecnych. W następstwie tworzy się świadomość fonologiczna, a z czasem: biegiłość w słuchaniu i w mówieniu.

Żeby natomiast podjąć bezpośrednią naukę czytania, potrzebna jest sprawność zmysłowa, zdolność skupiania uwagi oraz logicznego myślenia, a także świadomość, że słowa/symbole, czyli znaki, zastępują rzeczywistość. Zaś warianty tej nauki są w praktyce dwa. Analityczno-syntetyczny, który opiera się na ustaleniu odpowiedniości między znakami pisarskimi oraz fonemami, lub syntetyczno-analityczny, który wychodzi od rozpoznawania słów i rozbiore na litery, w powiązaniu z głoskami, następnie zaś ma miejsce ponowne złożenie słowa.

Autorka traktuje ich stosowalność równorzędnie – według indywidualnych predyspozycji dziecka. W rzeczywistości obecnie przeważa ten drugi wariant, jest bowiem lepiej powiązany ze *znaczeniem* słów, a więc z konkretem, podczas gdy relacje grafemów oraz fonemów są zbyt abstrakcyjne. U nas już dawno wylansował go Marian Falski, dołączając jeszcze w swoim elementarzu do słów sygnały obrazkowe.

Jakkolwiek pośrednio, to jednak kategorycznie sugeruje dr Pawełczyk przełożoną rolę rodzinnej nauki czytania. W szkole to jest etap dalszy. Trzeba więc do małego dziecka dużo mówić, czytać mu codziennie i musi to być lektura przyjemna, a poza tym należy czytać samemu oraz rozmawiać o książkach, a także – szanować dziecięce zainteresowania.

Zadanie jest ważne, bowiem czytanie ma bezpośredni związek z rozwojem poznawczym i warunkuje możliwości kreacyjne. Zarazem jest/powinno być wyższą formą zabawy i właśnie w domu może najlepiej przybierać taką właśnie postać.

Odrębnie autorka charakteryzuje zjawisko dysleksji, wynikające z odmienności w ukształtowaniu się mózgu: zwykle lewa półkula nie jest wtedy większa od prawej, mimo że powinna. Jednak niesprawność dyslektyczna jest do przełamania, przy intensywnym ćwiczeniu czytania. Chyba że ma miejsce aleksja, czyli całkowita niemożność czytania, wywołana uszkodzeniem mózgu. Zwracam uwagę, że potocznie myli się natomiast nagminnie dysleksję z dysgrafią i z dysortografią,

a przeważnie – ze zwyczajnym choć kamuflowanym w ten sposób analfabetyzmem. Nie bez szoku, widywałem oświadczenia szkolnych psychologów (?), że *uczeń robi błędy w pisaniu z powodu dysleksji*, a raz trafiłem na rozbrajającą deklarację *byłem miszczem olimpiady przedmiotowej*. Otóż to nie miało nic wspólnego z dysleksją, która występuje bardzo rzadko.

Stanisław Obirek (prof. UŁ, antropolog kultury) jest zdania, że lektura może zmienić spojrzenie na świat oraz sposób odczuwania, natomiast ogłupia, jeśli jest dosłowna. Owszem, ale trzeba dopowiedzieć: nie tylko lektura – tak działa każda forma komunikacji.

Autor przywołuje też Stanisława Vincenza jako przewodnika po sztuce czytania. Otóż Vincenz sugerował konieczność stworzenia dobrego planu lektury, a potem: generowanie refleksji wykraczających poza sam tekst. Doradzał też, żeby czytać książki wartościowe, lecz dostosowane do indywidualnych możliwości rozumienia – i w tym miejscu przypomniały mi się identyczne dyrektywy Mikołaja Rubakina.

Z kolei Jan Miodek (prof. UW, językoznawca) zdecydował się na formę wywiadu i udział w tekście drugiej osoby rozmywa nieco klarowność opinii. Deklaruje się – jak dzisiaj prawie każdy pracownik nauki – jako użytkownik zarówno piśmiennictwa, jak też Internetu, dostrzegając wprawdzie różnice w odbiorze, ale tylko takie, że druk przyjmuje się linearnie, zaś przekaz internetowy symultanicznie. O innych odmiennościach nie ma zresztą mowy w całym tomie.

Zarówno piśmiennictwo, jak zasoby digitalne prof. Miodek nazywa rezerwą pamięci (która odciąża pamięć indywidualną) i wyraża pogląd, że nadal będą współistnieć – mimo że obecnie biblioteczne czytelnie najwyraźniej pustoszeją. Zaś na rzecz dalszej egzystencji i funkcjonalności książki przytacza wypowiedź Umberto Eco. Przypomnę jednak, że sentencja Eco (*książka jest jak łyżka: niezbędna i nie daje się już udoskonalić*), chociaż błyskotliwa, jest czysto emocjonalna, z zerową zawartością dowodową.

Inne teksty – z różnych przyczyn – nie przynoszą już tylu interesujących opinii. Europoseł Filip Karczmarek (dr Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu, politolog), w tonacji sprawozdawczej sygnalizuje związki Parlamentu Europejskiego z piśmiennictwem. Jego zdaniem, europosłowie dużo czytają, ale głównie gazety, dokumenty oraz teksty z monitorów – bywa, że i podczas sesji. Istnieje Biblioteka Parlamentu Europejskiego oraz funkcjonuje Poselski Klub Książki, który aranżuje dyskusyjne spotkania z autorami. Europarlament ustanowił nagrodę European Book Prize oraz podejmował rezolucje w sprawie bibliotek (1998) i w sprawie bibliotek cyfrowych (2010), teraz zaś popiera (jednak nie wiadomo, na czym to poparcie polega) projekt *Europeana*.

Tekst Michała Ilnickiego (doktorant UAM w Poznaniu, kulturoznawca), odnosi się wprawdzie do problemów ważnych i niebanalnie potraktowanych, ale jest niestety bardzo źle napisany – miejscami na granicy czytelności. Szkoda. Poza tym zawiera nieomal same sugestie, bez argumentacji i na ogół bez dowodów.

Mowa w nim głównie o zastępowaniu komunikacji logopochnych przez odtwarzanie medialne, ale wywód nie konkretyzuje się dostatecznie jasno. Poza tym autor myli linearność odbioru z sekwencyjnością oraz sugeruje, że w odbiorze hipertekstu tworzą się w mózgu trwałe struktury synaptyczne, odtwarzające niesekwencyjne połączenia. No więc to zupełnie nie tak.

Natomiast ma rację twierdząc, że tekst z książki czyta się inaczej niż z tabletu. W odbiorze Internetu ma rzeczywiście miejsce „skakanie” po akapitach i leksjach, zatem jest to raczej przeglądanie aniżeli czytanie. No i tutaj przydałoby się kilka konkluzji, ale ich tam nie ma.

Pozostałe teksty mieszczą się już na znacznie niższej półce. Anna Plencler (agencja reklamowa Upside w Warszawie) pisze o perswazyjności narracji, ale nie jest w tym przekonująca. W sposób oczywisty myli narrację z fabułą i fikcją, pojęcie książki miesza z pojęciem literatury i w dodatku przypisuje literaturze informacyjność. Formułowanym sugestiom brakuje uzasadnienia, całość zaś jest napisana w nieporadnej manierze przez „my”. Kto to jest: my?

Z kolei Katarzyna Wojtczak (doktorantka w UE w Poznaniu, ekonomistka) pisze – tak jak prof. Mruk – o lekturach menedżerów, lecz niezbyt poradnie. Przywołując wyniki badań IKiCz (dawniejsze – ze słyszenia), nie ma świadomości, że nie odnoszą się do całej populacji Polski, kiedy więc je porównuje z informacjami zagranicznymi (nie wiadomo skąd wziętymi), to dokonuje zabiegu nieuprawnionego. Przedstawiając zaś efekty sondaży własnych, nie podaje żadnych szczegółów postępowania rozpoznawczego. W ten sposób to dałoby się wmówić wszystkim wszystko. Takich opinii nie można traktować w kategoriach dowodów. Dlatego sugerowane wnioski – pomijając oczywistości – trudno uznać za wiarygodne.

Nie udał się też tekst Tadeuszowi Sławkowi (prof. UŚ, literaturoznawca). To miał być esej na temat pożytków z czytania, ale wśród nadmiernie wymyślnych wypowiedzi, zamazał się główny sens. Również niedobry jest wstęp Michała Staniszewskiego – rozchwiany tematycznie, o wszystkim więc o niczym i zmierzający donikąd. To nie jest funkcjonalne wprowadzenie.

Natomiast z jego (udanego) pomysłu i w jego redakcji, powstała cała książka – jak już sygnalizowałem: bardzo interesująca. Rozumnie skonstruowana i świetnie zestawiona, opatrzona niebanalnymi notkami o autorach, oraz informacjami o ich własnych lekturach. To bardzo ożywcze dopełnienie. Gdyby jeszcze znalazły się tam skorowidze treści dla całego tomu oraz indeksy osobowe, to edycja byłaby modelowa.

Jacek Wojciechowski

Tekst wpłynął do Redakcji 17 września 2012 r.